

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



IGNACY KRASICKI

MONACHOMACHIA

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Pieśń pierwsza

Nie wszystko złoto, co się świeci z góry,
Ani ten śmiały, co się zwierzchnie sroży;
Zewnętrzna postać nie czyni natury,
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.
Dzierżyła miejsca szyszaków kaptury -
Nieraz rycerzem bywał sługa boży.
Wkrada się zjadłość i w kąty spokojne;
Taką ja śpiewać przedsięwzięłem wojnę.

Wojnę domową śpiewam więc i głoszę,
Wojnę okrutną, bez broni, bez miecza,
Rycerzów bosych i nagich po trosze,
Same ich tylko męstwo ubezpiecza:
Wojnę mnichowską... Nie śmiejcie się, proszę,
Godna litości ułomność człowiecza.
Śmiejcie się wreszcie, mimo wasze śmiechy
Przecież ja powiem, co robiły mnichy.

W mieście, którego nazwiska nie powiem,
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,
W godnym siedlisku i chłopa, i Żyda,
W mieście - gród, ziemstwo trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda -
Było trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.

W tej zawołanej ziemiańskiej stolicy
Wielebne głupstwo od wieków siedziało;
Pod starożytnej schronieniem świątnicy
Prawych czcicielów swoich utuczało.
Zbiegał się wierny lud; a w okolicy
Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.
Święta prostoto! ach, któż cię wychwali!
Wiekuj szczęśliwie!... Ale mówmy dalej.

Bajki pisali o dawnym Saturnie
Ci, co za niego tworzyli wiek złoty.
Szczęśliwszy przeor jadący poczwórnice,
Szczęśliwszy lektor mistycznej roboty,
Szczęśliwszy ojciec, po trzecim nokturnie
W puchu topiący chorowe zgryzoty;
Szczęśliwszy z braci, gdy kaganek zgasnął,
Co w słodkim miodu wytrawieniu zasnął.

W tym było stanie rozkoszne siedlisko
Świętych próżniaków. Ach, Losie zdradliwy!
Ty, co z niewczesnych odmian masz igrzysko
I nieszczęść ludzkich jesteś tylko chciwy,
Maż świat dziwactwa twego widowisko.
Jęczy pod ciężkim jarzmem człek cnotliwy.
Mniejsza, żeś państwa, trony, berła skruszył,
Będziesz tak śmiałym, żebyś kaptur ruszył?

Już były przeszły owe sławne wojny,
Którym się niegdyś świat zdumiały dziwił.
Już seraficzny zakon był spokojny,
Już Karmelowi nicht się nie przeciwiał;
Już kaznodziejskie wzrok mniej bogobojny
Oka na kaptur spiczasty nie krzywił.
Dawnych niechęci mgłę rozniosły wiatry,
Szczęśliwe były nawet bonifratry.

Ta, która nasze padły przebiega
I samym tylko nieszczęściem się pasie,
Jędza niezgody, co Parysa-zbiega
Znalazła niegdyś na górnym Idasie,
Słodki raj mnichów gdy w locie postrzega,
Jęknęła z złości i zatrzymała się.
Widząc fortunny los spokojnych mężów
Świsnęły żądła najeżonych węzów.

Strzęsła pochodnią, natychmiast siarczyste
Iskry na dachy i wieże wypadły;
Wskroś przebijają gmachy rozłożyste,
Już się w zakąty najciaśniejsze wkradły.
A gdzie milczenia bywały wieczyste,
Wszczyna się rozruch i odgłos zajadły.
Rażą umysły Żądze rozjuszone,
Budzą się mnichy, letargiem uśpione.

Wtenczas, nie mogąc znieść tego rozruchu,
Ojciec Hilary obudzić się raczył.
Wtenczas ksiądz przeor, porwawszy się z puchu,
Pierwszy raz w życiu Jutrzenkę obaczył.
Klął ojciec doktor czułość swego słuchu.
Wstał i widokiem swym ojców uraczył
I co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

Na taki widok zbiegłe braci trzody
Pod rzędem kuflów garncowych ukłękły;
Biegli ojcowie za mistrzem w zawody;
Ten strachem zdjęty i srodze przelękły,
Wprzód otarł z potu mięsiste jagody,
Siadł, ławy pod nim dubeltowe jękły,
Siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił
I tak wspaniałe wyroki objawił:

„Bracia najmilsi! Ach, cóż się to dzieje?
Cóż to za rozruch u nas niesłychany?
Czy do piwnicy wkradli się złodzieje?
Czy wyschły kufle, gąsiory i dzbany?
Mówcie. - Cokolwiek bądź, srodze boleję;
Trzeba wam pokój wrócić pożądanym...”
Wtem się zakrztusił, jęknął, łzami zalał;
Przeor tymczasem w kubek wódki nalał.

Już się dobywał na perorę nową
Doktor, gdy postrzegł likwor przezroczysty.
Wódka to była, co ją zwą kminkową,
Przy niej toruński piernik pozłocisty,
Sucharki masą oblane cukrową,
Dar przeoryszy niegdyś uroczysty.
Zachęca przeor, w urzędzie chwalebny:
„Racz się posilić, ojczy przewielebny!”

O rzadki darze przedziwnej wymowy,
Któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?
Tak łagodnymi zniewolony słowy,
Wziął doktor kubek w pocie swego czoła,
Łyknał dla zdrowia posiłek gotowy;
Lecz żeby jeszcze myśl przyszła wesoła,
W świętym orszaku, w gronie miłych dzieci
Raczył się napić raz drugi i trzeci.

Jako po smutnej chwili, która mroczy,
W pierwszym świtanu rumienia się zorze,
Uwiędłe ziółka wdzięczna rosa moczy
I rzeźwi kwiatki w tak przyjemnej porze,
Wyiskrzyły się przewielebne oczy
Po słodko-dzielnym wódczanym likworze.
Odkrzaknął żwawo, niby się uśmiechnął,
Przymrużył oczy, nadał się i kichnął.

Na takie hasło ojcowie, co rzędem
Według godności i starszeństwa stali,
Najprzystojniejszym poruszeni względem,
„Vivat!” chorowym tonem zawołali.
Ojciec Honorat, najbliższy urzędem,
Którego bracia wielce szanowali,
Niegdyś promotor sławny różańcowy,
Tymi najpierwszy aplaudował słowy:

„Pisze Chryzypus o Alfonsie krolu,
Kiedy prowadził wojnę z Baktryjany,
Iż wpośród bitwy na licejskim polu
Od wojska swego będąc odbieżany,
Stanął, a wody czerpnąwszy z Paktolu,
Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.
Stąd poszło lemma na marmurze ryte
„Pereat umbra!” - lemma znamienite.

Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie,
Po ciemnej nocy że jasny dzień wschodzi.
Na godnym kiedy cnota majestacie
Siedzie, o szczęściu wątpić się nie godzi.
Czegoż się, mili bracia, obawiacie?
Z nami jest ojciec doktor i dobrodziej.
Dał szczęsne hasło, orzeźwił swym wzrokiem;
Cieszymy się pewnym Fortuny wyrokiem”.

Skończył; natychmiast, skosztowawszy trunku,
Ojciec Gaudenty z rządu się wytoczył,
A znieść nie mogąc srogięgo frasunku,
Na pół drzemiące oczy łzami zmoczył,
Rzekł: „Okoliczność złęgo jest gatunku,
Nie chcę ja, żebym podchlebstwem wykroczył;
Rozruch dzisiejszy smutne wieści głosi;
Wiem ja, ojcowie, na co się zanosi.

Zazdrość od wieków na nas się oburza.
Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach.
Już jad z pokątnych kryjówek wynurza,
Chce się sadowić na naszych ruinach.
Od gór Karmelu niebo się zachmurza.
Równa zajadłość w Augustyna synach;
I tym, co z cicha działają, nie wierzmy:
Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy”.

Ojciec Pankracy, nestor różańcowy,
Co trzykroć braci i siostry odnowił,
Nim puścił strumień łagodnej wymowy,
Najprzód starszysnę i braci pozdrowił.
Słodkimi serca zniewalając słowy,
Miękczył umysły, a nadzieje wznowił.
„Wiercie - rzekł - bracia, zgrzybiałej siwiźnie:
Rzadko się płochocć z ust starych wyśliźnie.

Od tylu czasów siedząc na urzędzie,
Znam, co są ludzie, wiem, co są zakony.
Wkrada się zazdrość, wkrada niechęć wszędzie;
I święty kaptur, chociaż uwielbiony,
Nigdy tak mocnym, tak dzielnym nie będzie,
Żeby człek pod nim był ubezpieczony.
Choć w zacność, mądrość każdy z was zamożny,
Niech będzie czuły , niech będzie ostrożny.

O mili bracia, gdybyście wiedzieli,
Jakie to były niegdyś wasze przodki!
Inaczej wtenczas niż teraz myśleli,
Insze sposoby były, insze środki.
Lepiej się działo, byliśmy weseli;
Teraz, nieczułe i gnuśne wyrodki,
Albo zbyt trwożni, albo zbyt zuchwali,
Nie ważym rzeczy na roztropnej szali.

Moja więc rada wyzwać na dysputę
Tych, co się nad nas gwałtownie wynoszą.
Niech znają bronie jeszcze nie zepsute,
Niechaj litości, zwyciężeni, proszą;
A za najsroższą hardości pokutę
Niech oni sami nasze laury głoszą.
Wyjdziemy sławni z niesłusznej potwarzy,
Zgnębim potwarców... tak robili starzy”.

Rzekł; i natychmiast doktor się obudził,
Przeor odecknął, lektor przetaił oczy;
Makary, co się słuchaniem utrudził,
Wymknął się cicho i ku celi toczy.
Ojciec Ildefons, co równie się znudził,
Bryknął jak rzeński rumak na poboczy.
Morfeusz, patrząc na dzieci kochane,
Siał słodkie spania i sny pożądane.

Pieśń druga

Już wschodzącego słońca pierwsze zorze
Opowiadały wrzaskliwe grzegotki
Już się krzątali bracia po klasztorze,
Już koło furty stękały dewotki,
Już ojciec Rajmund w pierwiastkowej porze
Wychodził słuchać świątobliwe plotki,
Gdy myśląc (kto wie, czy o Panu Bogu)
Zgubił pantofel i upadł na progu.

Skoczył na odwrót, a jako uczony,
Fatalną wrózkę w tej przygodzie znaczy;
Wtem się kościelne odezwały dzwony,
Jęk smutny nowe nieszczęścia tłumaczy.
Ledwo odetchnąć może, przestraszony,
Czuje, co stracił... a w takiej rozpacz,
Gdy nie wie, czy spać, czy wynieść, czy siedzieć,
Sąsiad uprzejmy raczył go nawiedzić.

Ojciec to Rafał od Bożego Ciała,
Rafał, towarzysz niewinnych radości;
Równego góra Karmelu nie miała,
W rubasznych wdziękach, hożej uprzejmości.
Ten, skoro postrzegł, jak się wydawała
Twarz przyjaciela, w zbytnej troskliwości
Cieszy go najprzód w tak okropnej doli,
Dalej ośmiela pytać, co go boli.

„Wiesz, przyjacielu - rzecz Rajmund trwożny -
Jako krok pierwszy resztą dzieła włada.
Wyszedłem rano z izby nieostrożny,
Zaraz się w progu zjawiała zawada.
Zły to dzień! będzie w nieszczęścia zamożny.
Tak los chciał, nic tu roztropność nie nada.
Trudno przeciwne kazusy odegnać
Trzeba się z fortą kochaną pożegnać”.

Rzekł i zapłakał. Wtem brat Kanty leci:
„Panna Dorota do furty zaprasza”.
Nic nie rzekł Rajmund; poseł drugi, trzeci,
Jeden go łaje, a drugi przeprasza.
„Nie dbaj na wróżki, straszdyła dla dzieci -
Rzekł Rafał - prosi przyjaciółka nasza.
Zwycięż tę słabość odwagą wspaniałą,
Śmiałym się zawždy najlepiej udało”.

Porwał się Rajmund; lecz jak groźne wały
Nadbrzeżna skała nazad w morze wpycha,
Stanął u proga na poły zmartwiały,
Sili się wynieść, jęczy, płacze, wzdycha.
Ośmiela Rafał, mówca doskonały,
Lecz darmo cieszy, darmo się uśmiecha;
Widząc na koniec bez skutku perory,
Zwoływa starszych i definityory.

Wchodzi Eliasz od świętej Barbary,
Marek od świętej Trójcy z nim się mieści,
Jan od świętego Piotra z Alkantary,
Hermenegildus od Siedmiu Boleści,
Rafał od Piotra, Piotr od świętej Klary:
Zeszło się ojców więcej niż trzydzieści.
Starzy i młodzi, rumiani, wybledli,
Wszyscy swe miejsca porządkiem zasiedli

Już ojciec przeor kaczkowatym głosem,
Wprzód odkrząknąwszy, perorę zaczynał,
Już ojciec Marek, siedzący ukosem,
Kręcił szkaplerzem i za pas się trzymał;
Już ojciec Błażej coś szeptał pod nosem,
Już stary ojciec Elizeusz drzymał;
Już i niektórzy, znudzeni, odeszli,
Białokapturki gdy posłowie weszli.

Pierwszy Gaudenty, ów Gaudenty sławny,
Co wstępny bojem chciał losu probować;
Skrytych fortelów nieprzyjacieli jawny,
Świadom swej mocy, nie lubił próżnować;
A walecznymi dziełami zabawny,
Ręką, nie piórem umiał dokazywać:
Oko wyniosłe i postać, i cera
Niezlęknionego były bohatera.

Hijacynt drugi, w wdzięcznej wieku porze,
Skromnie udatny, pokornie wspaniały,
U sióstr zakonnych pierwszy po doktorze:
Kształtny, wysmukły, hoży, okazały,
Posuwistymi kroki po klasztorze
Płynął; zefiry z kapturem igrały;
Razem wśród rady obydwaj stanęli
I tak poselstwo sprawować zaczęli.

Najprzód Gaudenty pozdrowiwszy żwawo:
„Ojcowie - rzecz - czas pokazać światu,
Kto ma z nas lepsze do nauki prawo,
Czyjego dzieła zdutniejsze warsztatu.
Jeśli się książek nudzicie zabawą,
Jeśliście szkole nie dali rozbratu,
Nam na zwycięstwo, a wam za pokutę
Plac wyznaczamy - prosim na dysputę”.

Trzykroć odkaszlnął, uśmiechnął dwa razy
Piękny Hijacynt, nim zaczął przemowę:
„Raczie - rzekł - słuchać bez żadnej urazy,
Ojcowie mili, poselstwa osnowę.
Jeżeli pełniąc starszeństwa rozkazy
Znajdę umysły do względów gotowe,
Szczęśliwym nadto, najszczęśliwszy z wielu,
Żem znalazł łaskę w przezacnym Karmelu.

Zakon nasz jako zbawiennej ochłody
Szacunku waszej wielebności szuka,
A chcąc dać swoich prac jawne dowody
I w jakiej cenie u niego nauka,
Wyznacza bitwy plac na łonie zgody.
Kto zwierzchnie sądzi, pewnie się oszuka.
Nie złość, nie zemsta te nam chęci zdarza -
Równego dzielność pragnie adwersarza”.

Skończył. Natychmiast filozofskiej szkoły
Wyborne punkta do obrania daje.
Na takie hasło niewdzięcznej mozoły
Rozruch się wzmaga, mruczenie powstaje.
Gaudenty na to, walecznie wesoły,
Strzela oczyma, gdy usta nie łaje.
Wtem ojciec przeor, co najwyżej siedział,
Tak na poselstwo obu odpowiedział:

„Przyjmuję chętnie uczone wyzwanie.
Stawim się w miejscu, które mianujecie;
Jeszcze nam siły na tę wojnę stanie,
Jeszcze broń dobra, której spróbujecie:
Hardym w przegranej będzie ukaranie,
Będzie pokuta, kiedy tego chcecie.
Nie zna zazdrości, kto przestał na swoim;
Podchlebstw nie chcemy, a gróźb się nie boim”.

Chciał już Gaudenty ukarać tę śmiałość,
Już się zamierzał, lecz go kompan wstrzymał;
A miękcząc srogą umysłu zuchwałość,
Gdy postrzegł, że się coraz bardziej zżymał,
Żeby utrzymać poselstwa wspaniałość,
Wypchnął go za drzwi, a sam się zatrzymał.
Gniewliwych ojców pozdrowiwszy wdzięcznie,
Wymknął się z cicha, dopadł forty zręcznie.

Nowa przyczyna w Karmelu do rady:
Ojciec Makary nie życzy wojować,
Ojciec Cherubin cytuje przykłady,
Ojciec Serafin chce losu próbować,
Ojciec Pafnucy wysyła na zwiady,
Ojciec Zefiryn nie chce i wotować,
Ojciec Eliasz wielbi stan spokojny:
Starzy się boją, a młodzi chcą wojny.

Za złym zwyczajnie idzie większość głosów.
Kreski wojenne z nagłą powiększone.
Wszyscy niepewnych chcą próbować losów
I na powszechną gotują obronę.
Starych uwagi zgłuszył wrzask młokosów,
Nie słyszą dzwonów na sekstę i nonę.
Wtem brat Kleofasz na obiad zadzwonił:
Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił.

Pieśń trzecia

Że dobrze myśleć o chlebie i wodzie,
Bajali niegdyś mędracy zapalczywi.
Wierzył świat bajkom, lecz mądry po szkodzie,
Teraz się błędom poznany przeciw.
Już wstrzemięźliwość nie jest teraz w modzie,
Piją, jak drudzy, mędracowie prawdziwi.
Miód dobrym myślom żywości udziela,
Wino strapione serce rozwesela.

Dały to poznać ojcy przewielebne,
Skoro jak mogli, wyszli z refektarza;
Wstępując w ślady swych przodków chwalebne,
Pełni radości, którą trunek zdarza,
Znowu na radę poszli. Tam potrzebne
Sposoby, środki gdy każdy powtarza,
Ojciec Gerwazy od Zielonych Świątek
Taki radzenia uczynił początek:

„Nie dość, ojcowie, najeść się i napić.
Trzeba tu jeszcze coś więcej dokazać.
Kto wie? w dyspucie możem się poszkapić.
Ja radzę, żeby tę niezgodę zmazać,
Trzeba się wcześniej a dobrze pokwapić.
Niech z nami piją - a wtenczas ukazać
Potrafim światu, o ich własnej szkodzie,
Co może dzielność w największej przygodzie”

„Daj pokój, bracie - rzekł ojciec Hilary -
Nie zaczepiajmy rycerzów zbyt sławnych,
Wierz doświadczeniu, wierz, co mówi stary:
Widziałem nieraz w tej pracy zabawnych,
Zbyt to są mocne kufłowe filary,
Nie zdołasz wzruszyć gmachów starodawnych.
Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni:
Pijem my nieźle, ale lepiej oni”.

Już dziewięć głosów było w różnym zdaniu,
Gdy kolej przyszła na Elizeusza:
„Żeby dogodzić waszemu żądaniu -
Rzekł - sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza.
Za nic już kufle, w księgach i czytaniu
Cała treść rzeczy. Żal mówić przymusza:
Minęły czasy szczęśliwej prostoty,
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,
Z góry naszego nieszczęścia przyczyna
O ty, na polskim co osiadłszy tronie,
Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina!
Cierpisz pijaństwo, że w ostatnim zgonie
Z ciebie gust książek, a piwnic ruina.
Tyś naród z kuflów, szklenic, beczek złupił;
Bodajeś w życiu nigdy się nie upił!

Trzeba się uczyć. Wiem z dawnej powieści,
Że tu w klasztorze jest biblijoteka;
Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści
I dawno swego otworzenia czeka.
Był tam brat Arnolf lat temu trzydzieści
I z starych książek poobdzierał wieka.
Kto wie, może się co znajdzie do rzeczy?
I słaby oręż czasem ubezpieczy”.

Rzekł. A gdy żaden nie wie, gdzie są księgi,
Na ich szukanie wyznaczają posły.
Żaden się podjąć nie chce tej włóczęgi,
A uczonymi wzgardziwszy rzemiosły,
Wolna starszyzna od przykrej mitręgi
Wkłada ten ciężar na domowe osły:
„Bracia kochani, wam to los nadarza”!
Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.

Między dzwonnica a furciany gmachem,
Na starożytnej baszty rozwalinach,
Laty spróchniały, wiszący nad dachem,
Był stary lamus; ten w tylu ruinach
Nabawiał nieraz przechodzących strachem,
Chwiejąc się z wiatry w słabych podwalinach.
Tam, choć upadkiem groził szczyt wyniosły,
Po zgniłych krokwiach dostały się posły.

Czegoż nie dopnie animusz wspaniały!
Przy pożądanej mecie ich postawił.
Drzwi okowane posłów zatrzymały;
Więc żeby długo żaden się nie bawił,
Porwą za klamry: pękł zamek spróchniały,
Widok się wdzięczny natychmiast objawił.
Wracają, pracy nie podjąwszy marnie,
Dając znać wszystkim, że mają księgarnię.

Właśnie natenczas ojciec przeor trwożny
Dla dobrej myśli resztę kufla dusił.
Wchodzi w tym punkcie goniec nieostrożny:
Porwał się ojciec i z nagła zakrztusił.
Już chciał ukarać, lecz jako pobożny
Wypić za karę, co było, przymusił.
Zagrzany duchem pokory chwalebny,
Wypił brat resztę po ojcu wielebny.

Wdzięczna miłości kochanej szklenice!
Czuje cię każdy, i słaby, i zdrowy;
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy,
Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice.
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.
Byle cię można znaleźć, byle kupić,
Nie żal skosztować, nie żal się i upić!

Co tam znaleźli, ukrył czas zazdrosny,
Czas, który niszczy nietrwale dostatki.
Mówmy więc teraz, jak doktor żaloszny
Poszedł na radę do wielebnej matki.
Co wskórał, dobra zakonu miłosny,
I to czas zakrył. Więc dziejów ostatki,
Gdy każe umysł natchnieniu posłuszny,
Piszmy, jak możemy, na pożytek duszny

Piszmy, jak doktor, wróciwszy od kraty,
Zwołał najpierwsze głowy zgromadzenia;
Jak wierne swemu powołaniu braty
Byli posłuszni na jego skinienia,
Jako się wszystkie zamknęły komnaty,
Jako się postać klasztorna odmienia:
Ustał brzęk kuflów i radość obfita,
Nawet Gaudenty w rubryceli czyta.

Tak kiedy Jowisz poprzedniczym grzmotem
I rażącymi strzały świat uciska,
Trzęsie się Atlas okropnym łoskotem,
Jęczą pieczary, a Etny łożyska
Pełne cyklopów; pod hartownym młotem
Grom się rozżarza i iskrami pryska,
Wulkan je nagli, a z swego warsztatu
Raz wraz pociskiem strasznym grozi światu.

O miejsce niegdyś szczęśliwe prostotą!
Jakaż fatalność z gruntu cię odmienia?
Książki nieszczęsne, waszą zjadła cnotą
Zamiast słodkiego z pracy odpocznienia,
Płoczej dysputy złudzeni ochotą,
Dwa przewielebne cierpią zgromadzenia!
Przemogła zazdrość, zemsta duch spokojny
Bracia pokoju biorą się do wojny.

Pieśń czwarta

O ty, którego żaden nie zrozumiał,
Gdy w twoich pismach błąkał się jak w lesie.
O ty, nad którym nieraz się świat zdumiał
I dotąd sławi, wielbi, dziwuje się!
O ty, coś głowy pozawracać umiał,
Bądź pozdrowiony, Arystotelesie!
Bożku łbów twardych i próżnej mozoły,
Witaj, ozdobo starodawnej szkoły!

Osieł w lwiej skórze nieostrożnych zwodził.
Często niezgrabny plód, choć matka hoża,
Nieraz cedr słabą latorośl urodził,
Nieraz się zakradł kąkol wpośród zboża.
Nie twoja wina, żeś głupich napłodził:
Są to potomki nieprawego łoża.
Jeśli się śmiejesz patrząc na te fraszki,
Rzuć jeszcze okiem dla nowej igraszki.

Schodzą się mędrce i bieli, i szarzy,
Czarni, kafowi, w trzewikach i bosci,
Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,
Tuman mądrości nad łbami unosi,
Zazdrość i Pycha zjadłę oczy żarzy.
Jeden się tylko zakon nie wynosi.
Pokorę świętą zachowując wszędzie,
Siedli przy końcu, jednakże nie w rzędzie.

Mniemał Cyneasza królów w majestacie,
Kiedy na rzymskie patrzył senatory.
Twój to jest obraz, zacny jubilacie,
Wasz, bakałarze, regenty, lektory,
I wy, co pierwsze miejsca osiadacie,
Prowincyjały i definityory.
Znać z twarz powagę. Jak Tatry przed burzą,
Sławą zagrzane łysiny się kurzą.

Powstali wszyscy, póki nie usiedzie
Pan vicesgerent, mecenas dysputy.
Sławny to mędrzec i pilny w urzędzie;
Wziął kunią szubę i czerwone buty.
Dalej ksiądz proboszcz w rysiej rewerendzie
Dalej ojcowie, co czynią zarzuty.
Defendens zatem; uchylwszy głowę,
Do mecenasu tak zaczął przemowę:

„Na płytkim gruncie rozbijały fluktów
Korab mądrości chwieje się i wznosi,
A pełen szczepu wyborczego fruktów,
Niewysławioną korzyść kiedy nosi,
Twoich, przezacny mężu, akweduktów
Żąda, a pewien, że względy uprosi,
Płynie pod wielkim hasłem, głosząc światu,
Żeś ty jest perłą konchy Perypatu.

Słońce, co światłość znikłą wydobywa,
Planety, które roczne chwile dzielą,
Księżyc, co równie wzrasta i ubywa,
Gwiazdy, co nocną posepność weselą -
Wszystko to w sobie zawiera Leliwa
I dom, szacowną wsparty parentelą
Ostrogskich książąt, pińczowskich margrabiów,
Górków, Tarnowskich i Krasickich hrabiów.

Milczcie, Burbony, lub w koncertach nowych
Głoście szczęśliwość sarmackiej krainy,
I wy, potomki synów Jagiełłowych,
I wy, auzońskie Gwelfy, Gibeliny,
Znoście wielbienia, a w pieniach gotowych
Dziś uwielbiajcie heroiczne czyny.
Niechaj najdalsza potomność pamięta
Wielkość dzieł, nauk, cnót vicesgerenta!

Niechaj się Zoil od zazdrości puka,
Niechaj się Syrty i Charybdy kruszą,
Niechaj i Paktol nowych źródeł szuka,
Niech się Olimpy i Parnasy wzruszą;
W tobie firmament znajduje nauka,
Tyś kraju zaszczyt; tyś ojczyzny duszą.
Przeniosłeś w dziełach sfinksy i feniksy,
W sławie Euryppy, Bucentaury. Dixi”.

Powszechne zatem nastąpiło milczenie.
Przerwał go ojciec Łukasz od Trzech Królów,
A nie rozwodząc się w słowach uczenie
Ani cytując Szkotów i Bartolów,
Zaraz od rzeczy zaczął swe mówienie,
Nie czerpał z źródeł Hydaspów, Paktolów,
Lecz wzięwszy stronę przeciwną na oko
Nabił argument i strzelił z Baroko.

Gdyby nie puklerz Distinguo dwójreźny,
Ległby defendens na pierwszym spotkaniu.
Nim się zastawił, a w ujęciu zręczny,
Nie bawiąc długo w reasumowaniu,
Strzelił na odwrót, pocisk niezbyt wdzięczny
Raził. Oppugnans w drugim nabijaniu
Odstrzelił zasię z Celarent jak z kuszy,
Ale grot słaby poszedł mimo uszy.

Ocalon dwakroć rycerz zaczepiony,
Już się na trzeci bój wstępny zdobywał,
Już jak z cięciwy dzielnie natężonej
Świeży grot tylko co nie wylatywał-
Wtem krzyk ogromny wszczął się z drugiej strony.
Powszechnej bitwy gdy się nie spodziéwał,
Wspojrzał na swoich; wtem trąby i kotły
Stłumiły odgłos i wrzawę przygniotły.

Zdrętwieli wszyscy na takowe hasło,
Już i mecenas z krzesła się był ruszył.
Wtem natężywszy figurę opasłą,
Gdy o dyspucie nikt dobrze nie tuszył,
Dwóch jubilatów tak okrutnie wrzasło,
Że się dźwięk trąbów i kotłów zagłuszył.
Wezdrgnął się doktor i zatrzęsł gmach cały;
Echa okropny odgłos powtarzały.

Upuścił kielich, który w ręku trzymał
Pijąc za zdrowie vicesgerentowej
Piękny Hijacynt, co się właśnie zżymał
I już zdobywał na komplement nowy.
Skoczył brat Czesław, lecz go nie utrzymał;
Oblało wino żużmant parterowy,
Żużmant - ozdoba dubieńskich kontraktów,
Zysk nieśmiertelny sfalszowanych aktów.

Wtenczas gdy złością uwiedziona mnichy
Jęli się nagle do uczonej broni,
Hijacynt, miły, łagodny i cichy,
Porzuca bitwę i od wojny stroni.
Słodkie rozmowy przerywały śmiechy;
Zegar zbyt prędko bieży, prędko dzwoni:
Płyną szczęśliwe w zaciszy momenta,
Wesół Hijacynt, dewotka kontenta.

Postać jej wdzięczna, oczy, choć spuszczone,
Przecież niekiedy błyszczą się jaskrawie;
Choć w świętej mowie, akcenta pieszczone;
Krył się subtelny kunszt w skromnej postawie.
Westchnienia, wolnym jękiem przewleczone,
Umiała mieścić w niewinnej zabawie,
Muszki z różańcem, wachlarz przy gromnicy,
Przy *Hipolicie* - *Głos synogarlicy*.

Już przeszedł rozdział upiorów i strachów,
Dezyderosa i matki d'Agreda;
Już się wytoczył dyskurs z miejskich gmachów
I okolicom już pokoju nie da.
Żarliwość, pełna skutecznych zamachów,
Wojnę występkom ludzkim wypowieda,
A gromiąc w innych grzechy nieostrożnie,
Z cicha kaleczy, zabija pobożnie.

W tym świętym dziele wrzask je nagły zastał,
Wrzask popędliwy, okropny i srogi;
Po wdzięcznej chwili czas ponury nastał;
Piękny Hijacynt, pełen trosk i trwogi,
Słyszając, że odgłos coraz bardziej wzrastał,
Porzuca wszystko, bierze się do drogi.
Darmo dewotka i płacze, i prosi,
Darmo brat Czesław butelkę przynosi.

Trzykroć się ku drzwiom alkierza potoczył,
Trzykroć go miła ręka zatrzymała;
Wyrwał się wreszcie i przez próg przeskoczył,
Padła dewotka i z żalu omdlała.
(Brat Czesław flaszkę do kaptura wtoczył)
I gdy się wzrusza okolica cała,
Przez mostki, kładki, bruki i rynsztoki
Pędził, gdzie górne niosły go wyroki.

Pieśń piąta

I śmiech niekiedy może być nauką,
Kiedy się z przywar, nie z osób natrząsa;
I żart dowcipną przyprawiony sztuką
Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kąsa;
I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,
Bez zółci łaje, przystojnie się dąsa.
Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych,
Śmieję się z głupich, choć i przewielebnych.

Wpada Hijacynt, nowa postać rzeczy!
Miejsce dysputy zastał placem wojny,
Jeden drugiego rani i kaleczy,
Wziął w łeb do razu nasz rycerz spokojny.
Widzi, że skromność już nie ubezpieczy,
Więc, dzielny w męstwie, w oddawaniu hojny,
Jak się zawinał i z boku, i z góry,
Za jednym razem urwał dwa kaptury.

Lecą sandały i treпки, i pasy,
Wrzawa powszechna przeraża i głuszy.
Zdrętwiał Hijacynt na takie hałasy,
Chciałby uniknąć bitwy z całej duszy,
Więc przeklinając nieszczęśliwe czasy
Resztę kaptura nasadził na uszy.
Już się wymykał - wtem kuflem od wina
Legł z sławnej ręki ojca Zefiry na.

Ryknął Gaudenty jak lew rozjuszony,
Gdy Hijacynta na ziemi obaczył;
Nową więc złością z nagła zapalony,
Żadnemu z ojców, z braci nie przebaczył:
Padł i mecenas, z krzesłem wywrócony,
Definitora za kaptur zahaczył,
Łukasz, raniony zwinął się w trzy kłęby,
Stracił Kleofasz ostatnie dwa zęby.

Już był wyciskał talerze i szklanki,
Pękły i kufle na łbach hartowanych,
Porwał natychmiast księgę z za firanki:
Wojsko afektów zarekrutowanych.
Nią się zakłada, pędzi poza szranki
Rycerzów długą bitwą zmordowanych.
Tak niegdyś sławny mocarz Palestyny
Oślą paszczką gromił Filistyny.

Widzi to Rajmund, ozdoba Karmelu,
Widzi w tryumfie syna Dominika,
Wyjeżdża na harc i wpada, wśród wielu
Godnego siebie szukać przeciwnika.
Rafał z nim obok: „Ratuj, przyjacielu!” -
Rzekł. Seraficzna w tym punkcie kronika
Padła nań z góry; legł i ręką kiwnął,
Dwa razy jęknął, cztery razy zięwnął.

Zapłakał Rafał, a mądry po szkodzie,
Wtenczas błąd poznał, że wróżkom nie wierzył,
Dotrzymał jednak kroku na odwodzie,
A gdy Gaudenty na niego się mierzył,
Zmokłym kropidłem w poświęconej wodzie
Oczy mu zalał, trzonkiem w łeb uderzył.
Nie spodziewając się takowej wanny
Stanął Gaudenty, zmoczony i ranny.

Otrząsł się wkrótce, a nabrawszy ducha,
W dwójnasób czyny heroiczne mnożył.
Ojcie Barnabo, lepiej było w puchu,
Po coś szedł w wojnę, po coś się źle złożył?
I ty, Pafnucy, ległeś w tym rozruchu,
I ty, Gerwazy, słusznieś się zatrwożył.
Nikt go nie wstrzyma w zemście przedsięwziętej
Na waszą zgubę odetchnął Gaudenty.

Tak gdy z wierzchołka Alpów niebotycznych
Mały się strumyk sącząc wydobędzie,
Wzmaga się coraz w spadaniach rozlicznych,
Już brzeg podrywa, już go słyhać wszędzie,
Echo szum mnoży w skałach okolicznych,
Staje się rzeką, a w gwałtownym pędzie
Pieni się, huczy i zżyma w bałwany,
Tym sroższy w biegu, im dłużej wstrzymany.

Wojna powszechna! Jak zabieżyć złemu,
W kącie z proboszczem vicesgerent radzą,
A chcąc usłużyć dobru powszechnemu,
Doktora tamże do siebie prowadzą.
Każdy z nich daje zdanie po swojemu.
Prażał, gdy postrzegł, że się darmo wadzą,
Biorąc wzgląbsz rzeczy przez swój wielki rozum,
Rozkazał przynieść vitrum gloriosum..

Co niegdyś w Troi był posąg Pallady,
Co w Rzymie wieczne westalskie ognisko,
Tym był ten puchar czczony przez pradziady,
Starożytności wdzięczne widowisko.
Wyjęto ze czcig z najpierwszej szuflady;
Przytomni zatem skłonili się nisko
I tę wieczystej załogę rozkoszy
W obydwie ręce wziął ksiądz podkustoszy.

Któż cię nad niego mógł lepiej piastować,
Zacny pucharze? kto nosić dostojnie?
On jeden z tobą umiał dokazować,
On godzien dźwigać w pokoju i w wojnie.
Szli dalej, żeby ten skarb uszanować,
Dzwonnik z szafarzem, ubrani przystojnie,
I Krzysztof trębacz, co w post i Wielkanoc
Z kościelnej wieży trąbił na dobranoc.

Już się zbliżają ku miejscu straszному,
Gdzie się zwaśnione mnichy potykają.
Czynią plac wszyscy dzbanu poważnemu,
Wszyscy ciekawie skutku wyglądają.
Mężny nosiciel - jednak po staremu
Myśli trwożliwe pokoju nie dają;
Umysł wspaniały podlej trwodze przeczy,
Orzeźwia dobro pospolitej rzeczy.

Już są u forty, ta stoi otworem -
Zły znak! W tym punkcie z daleka postrzegli,
Jako mecenas, prałat wraz z doktorem
Na przywitanie szybkim krokiem biegli
I żeby z zwykłym wprowadzić honorem,
Niekórych ojców i braci przestrzegli.
Wchodzi szczęśliwie puchar między braty,
Do doktorowskiej zaniesion komnaty.

Pieśń szósta

Już to ostatnia pieśń, mili ojcowie,
Miejcie cierpliwość, czekajcie do końca.
Jeśli czujecie niesmak w przykrej mowie,
Znalazł się krytyk, znajdzie się obrońca.
Po cóż się gniewać? Wszak astronomowie
Znaleźli plamy nawet wpośród słońca.
W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,
Wszyscyśmy jednej podlegli naturze.

Postawion puchar na miejscu osobnym;
Odkrył go prałat, aby był widziany.
Zadziwił oczy widokiem ozdobnym,
Szklni się w nim kruszec srebrno-pozłacany
Wiele pomieścić trunku był sposobnym.
Miara oznacza: był to dzban nad dzbany!
Rzeźba wyborna na górze, a z boku
Wryte były cztery części roku.

O wdzięczna wiosno, twoje tam zaszczyty
Kunszt cudny wydał! Tu w pługu zziajane
Ustają woły, oracz pracowity
Nagli, już niwy na pól zaorane.
Śpiewa pastuszek w chłodniku ukryty,
Skaczą pasterki w wieńce przybierane.
Pękają listki, krzewią młode trawki,
Echo głos niesie niewinnej zabawki.

Gospodarz z domu do wiernej czeladzi
Na oglądanie roli swojej spieszy,
Małe wnuczęta za sobą prowadzi,
Widok go zboża już zeszłego cieszy.
Niesie posiłek; czeladź się gromadzi,
Porzuca brony, odbiega lemieszy.
Kmotry śpiewają, skaczą, lud się mnoży;
Pleban wesoły uznaje dar boży.

Już kłos dojrzały ku ziemi się zgina,
Już wypróżnione są gniazdeczka ptasze,
Lato swych darów używać zaczyna;
Parafijanie jadą na kiermasze.
Pije ksiądz Wojciech do księdza Marcina,
Piją dzwonniki, Piotry i Łukasze;
Gromadzi odpust, weselą jarmarki,
Skrzętne po domach kręcą się kucharki.

Jesień plon niesie, korzyści zupełne,
Jesień radości pomnaża przyczyny:
Składa gospodarz owiec miętka wełnę,
Tłoczy na zimę wyborne jarzyny,
Cieszy się patrząc, że stodoły pełne;
Śmieje się pleban, kontent z dziesięciny,
Co dzień odbiera nowiny pocieszne,
Co dzień rachuje wytyczne i meszne.

Mróz rolę ścisnął, śnieg osiadł na grzędzie.
Zima posepna przysłała po jesieni;
Wrzaski po karczmach, radość słyhać wszędzie,
Trunek myśl rzeźwi i twarze rumieni.
Idzie z wikarym pleban po kolędzie,
Żaki śpiewanie zaczynają w sieni.
Gospodarz z dziećmi dobrodzieja wita,
Kończy się kuflem pobożna wizyta.

Wierzchołek dzbana przedziwnej roboty
Grono prałatów w kapitule stawił,
Ogromne barki kształcił łańcuch złoty,
Dalej wspaniałą ucztę proboszcz sprawił.
Znużonej trzodzie z przykładowej ochoty
Pulchnokarczysty pasterz błogosławił.
Śmierć była na dnie, za nią w ścisłej parze
Obfite stypy i anniwersarze.

Pasą się oczy wspaniałym widokiem,
Już zapomnieli o bitwie i radzie.
Wtem ojciec Kasper leci szybkim krokiem,
Oko podbite świadczy, że był w zwadzie,
Doktor zwyczajnym tonem i wyrokiem
Iść z kuflem w bitwę za pierwszy punkt kładzie
„Z pełnym - rzekł prałat i tak rzecz wywodzi -
Puchar ich wstrzyma, lecz wino pogodzi”.

W nagłej potrzebie i skąpy uczynny:
Niesie brat Czesław, rumiany i tłusty,
Ogromne dzbany, już czuć zapach winny
Wina, którego w post i mięsopusty
W swej celi tylko doktor miodopłynny
Przewielebnymi sam popijał usta;
Garniec wlał w puchar Czesław, wlał i stęknął;
Rozśmiał się w duchu prałat, doktor jęknął.

Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie,
Pokoju, zgody i miłości dzieci!
Idźcie! w ciemnościach niech blask ukaże się,
Chwała przed wami przodkuje i leci.
Tobie przekleństwo, Arystotelesie!
Czyż cię ta bitwa uczonym zaleci?
Cóż ma za korzyść, kto twój towar kupi?
Próżność nauka! najszczęśliwsi głupi.

Wchodzą już w same progi refektarza,
Skąd Mars zajadły Minerwę wypędził;
Rajmund w tym czasie trzonkiem od lichtarza
Jeszcze się bronił. Doktor próżno zrzędził;
„Przestańcie bitwy!” - krzyczy i powtarza.
Wrzask wszystkich zgłuszył, strach twarze wywędził.
Jeszcze się reszta krzepi bez oręża,
Gaudenty gromi, Gaudenty zwycięża.

Stanął, upuścił broń, skłonił się nisko,
Skoro szacowny skarb w progu obaczył.
Stanęli wszyscy na te widowisko,
A gdy się puchar coraz zbliżać raczył,
Krzyknęli: „Zgoda!” I wojny siedlisko
W punkcie dzban miejscem pokoju oznaczył
Czarni i bieli, kafowi i szarzy,
Wszystko się łączy, wszystko się kojarzy.

Za czyje zdrowie pili w takiej porze?
Nie wiem; lecz gdybym znajdował się z nimi,
Piłbym za twoje, szacowny przeorze.
Za twoje, który czyny chwalebny
Jesteś i mistrzem, i ojcem w klasztorze
I dajesz poznać przykłady twoimi,
Jak umysł prawy zdrożności unika.
Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

Czytaj i pozwól, niech czytają twoi,
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmiej.
Żaden nagany sobie nie przyswoi,
Nicht się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Niechaj występki jęczy i boleje.
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:
Przeczytaj - osądź. Nie pochwalisz - spalę.

NOTY DLA OBJAŚNIENIA NIEKTÓRYCH MIEJSC TEGO DZIEŁA

W strofie V *jest wzmianka o Saturnie*. Saturnus wypędzony z nieba od swego syna Jowisza schronił się do Włoch do Janusa. Panował w Lacjum tak chwalebnie i szczęśliwie, że czas ów złotym wiekiem przewano. *Lektor* - co uczy teologii lub filozofii. *Nokturn* - pacierze mnichów. W strofie VII *Seraficki zakon* - franciszkanie, bernardyni, kapucyni i etc; *kaznodziejski* - dominikanie.

Już kaznodziejski wzrok mniej bogobojny

Oka na kaptur spiczasty nie krzywił.

Wiedzieć potrzeba, że straszne bywały kłótnie między zakonami, częstokroć o nic więcej, jak tylko o krój sukni. Doznali tego w pierwiastkach kapucyni prześladowani od bernardynów. Szło w ten czas o to, czy synowie s. Franciszka Serafickiego mają nosić kaptury spiczaste czy z okrągła ścinane; to jedno miało stanowić ważność zakonu. Obydwie strony popierali kardynałowie. Szczęściem, że kapucynom sprzyjała jedna znaczna pani mająca brata kardynałem, którego papież nawidził. Tej jednej okoliczności kapucyni winni potwierdzenie swego zakonu. Ciekawych w tej mierze odślamy do książki francuskiej pod tytułem *La guerre serafique* etc.

W strofie [VIII] *wzmianka o Parysie*. Parys Trojańczyk, Priama i Hekuby syn, ponieważ miał zostać przyczyną zguby swojej ojczyzny, jak przepowiedzieli wieszczkowie, ociec kazał go po urodzeniu zabić, ale za staraniem matki przechowany był na górze Idzie od pasterzów. Gdy dorósł, rozsądzał sprzeczkę trzech bogiń - Wenery, Pallady i Junony - o jabłko mające napis: dla najpiękniejszej, które bogini Niezgoda, nie zaproszona wraz z innymi bogi na wesele Peleusza i Tetydy, przez złość w grono biesiadujących wrzuciła. Wenera w nadgrode przyznanego sobie pierwszeństwa przeznaczyła mu Helenę, żonę Menelausza. Spełniły się wyroki: Grecy za porwanie onej wyprawili się na wojny i Troję zburzyli.

W strofie [X] *wzmianka o doktorze*. Doktor - u mnichów osoba uprzywilejowana. Wolen od choru i innych powinności zakonnych. Ma wielkie wygody i wolności, osobliwie co do wyboru dobrego napoju i jadła.

W strofie XVII *wzmianka o Chryzypie, Alfonsie, Baktryjanach, Licejskim polu, Paktolu*. Chryzypus filozof, rodem z Solos, miasta na Cylicji, żył we 207 lat przed Chrystusem. Zostawił po swojej śmierci, według świadectwa Diogenesa Laercego, 311 traktatów dialektyki. Logika jego tak była wzięta u pogan, że podług ich mniemania, gdyby bogowie w czym potrzebowali logiki, jego zapewne używaliby. O innych Chryzypach można się doczytać w Morerym. Żaden Chryzyp nie był historykiem.

Alfons - nazwisko królów, pospolicie aragońskich, kastylskich i portugalskich. Byli w ustawicznych wojnach z Maurami; co do chronologii czasu, żyli za czasów chrześcijaństwa, gdzie późno po Chrystusie. Placem ich wojen była Hiszpania i Portugalia.

Baktra - dawna prowincja perska między Scytią, Indią i krajem Messagetów. Właśnie w tym miejscu, gdzie teraz leży część prowincji tatarskiej. Baktryjańską krainę przedziela teraz rzeka Albiamu, czyli Gehon, u dawnych nazywana Oxus. Graniczy z Persją, z państwem Wielkiego Mogola, z królestwem Tybetu i Tartarią. Baktryjanie -podług świadectwa Kwinta Kurcjusza - był lud waleczny i najwięcej Macedonom opierał się. Epoka czasów narodu baktryjańskiego kłaść się powinna jeszcze za Aleksandra Wielkiego, gdzie pierwiej przed Chrystusem.

Licja - prowincja azjatycka z tej strony góry Taurus, między Pamfilią i Karią.

Paktol - rzeka azjatycka w kraju lidyjskim; ma w sobie piasek złoty. A zatem podług ojca Honorata, Chryzyp - filozof żyjący przed Chrystusem pisał historią o którymkolwiek bądź Alfonsie, żyjącym zapewne po Chrystusie. Alfons wojował z Baktryjanami, narodem będącym jeszcze za czasów Aleksandra Wielkiego, z Hiszpanii przeniósł plac wojny do Licji, prowincji azjatyckiej. Zapewnie wojsko płynęło przez piaski abisyńskie, albo morze piaszczyste, a Alfons gryfami zajechał do rzeki Paktolu; u ojca Honorata Maury i Baktryjanie są jednym narodem. Można się domyślać, że albo ojciec Honorat wiele czytał i pomieszały mu się w głowie wiadomości, albo że się usadził na to, jakby pokazać, że nic nie umiał historii, chronologii i geografii.

W strofie XVIII *wzmianka o Tostacie*. Tostat Alfons, Hiszpan, biskup awilski, sławny teolog w wieku XV. Po śmierci dano mu nadgrobek: Hic stupor est mundi, qui scibile discutit omne. Ojciec Honorat nie wiedziałby, że dzień po nocy chodzi, gdyby nie czytał w autorach. Można się domyślić, co to ma znaczyć.

W strofie XXI *Nestor* - przez Nestora rozumie się starzec zgrzybiały.

W strofie XXXI *Definitory* - urzędnicy zakonni do rady prowincjałom przydani.

W strofie XXXII *Eliasz od świętej Barbary* etc. Mnichy jakoby przez pokorę, dla zaparcia się nawet nazwiska rodziny, przybierają sobie imię inne przy profesji. Jedni od święta, które przypadało w dzień tej uroczystości, drudzy od świętego, którego unie nosili na świecie. I tak, był kto Józefem na świecie, w zakonie może się przezwać Egidiuszem od s. Józefa. Będzie czynił profesję w święto N. Panny Bolesnej, to się może przezwać np. Marek od siedmiu boleści.

W strofie [XXXIX] *punkta filozofskie* - rozumieją się przez to theses do dysputy.

W strofie XLIII *na sekstę i nonę* - nabożeństwa mnichów.

W strofie LI *Wklada ten ciężar na domowe osły*. Pominąwszy inne zakony, gdzie bracia, czyli laikowie, większe znajdują względy, u dominikanów tak są biedni i zarzuceni, że czasem oo. jubilaty i doktory bezkarnie policzkować ich nawet mogą. Spotykają ich i większe czasem zniewagi.

W strofie LVIII *wzmianka o Jowiszu, Atlasie, Etnie, Cyklopach, Wulkanie*. Jowisz - pierwszy z bogów, pan nieba. Atlas - góra w Libii tak wysoka, że jej wierzchołka oko nie ściągnie - podług Strabona. Etna - góra wymiotająca z siebie ogień w Sycylii. Cyklopy - czeladź Wulkana, a Wulkan - bożek ognia i razem kowal; podług poetów - kuł pioruny dla Jowisza w kuźnicach Etny.

W strofie LX *wzmianka o Arystotelesie*. Arystoteles - patryarcha i ojciec szkoły perypatetyckiej, rodem z Stagiry, miasteczka Macedonii; urodził się w lat 384 przed Chrystusem. Filip Macedoński przybrał go za nauczyciela synowi swemu, Aleksandrowi Wielkiemu. Aleksander uczył się pod nim lat ośm wymowy, fizyki, nauki moralnej, polityki i jeszcze pewnego rodzaju filozofii, nikomu więcej prócz ich dwóch nie wiadomej. Przyszedłszy do panowania

zalecił mu pracować nad wydoskonaleniem historii naturalnej. Ośmset talentów (co wynosiło do kilku milionów złotych) oraz wielka liczba rybaków i łowców obydł mu na to dane. Oskarżony o herezję od świątaszków, bojąc się podobnego losu jak Sokrates, z Aten uciekł do Chalcy, miasta Eubei, a nie znajdując i tam bezpieczeństwa, wolał się otruć niż kiedy popaść w ich ręce. Święci Grzegorz i Justyn twierdzą, że umarł z rozpaczy, nie mogąc dojść przyczyn wzbierania i opadania Eurypu. Pisma Arystotelesa nie dostały się nam całkowicie. Leżąc sto sześćdziesiąt lat w ziemi, podczas wojen greckich zakopane dla nieprzyjaciół, w wielkiej części pobutwiały. Andronik Rodyjski dostawszy ich potem dopełnił braku.

W strofie LXIII *wzmianka o Cyneaszu*. Cyneasz Tesalczyk, będąc posłem od Pirra, Epirotów króla, dla zawarcia pokoju z Rzymianami, za powrotem spytany od swego pana o senat rzymski: „Zdawało mi się - rzecze - jakbym patrzył na posiedzenie królów”.

W strofie LXVI *wzmianka o Leliwie*. Leliwa - herb polski: miesiąc wzrastający i gwiazda nad nim. W strofie LXVII: *Gwelfy i Gibelliny* - frakcje abo partie w Włoszech. Gweliy utrzymywali papieżów, Gibelliny cesarzów. Zaczęła się ich emulacja około r. 1228 za Grzegorza IX papieża i Fryderyka II cesarza.

W strofie LXVIII *wzmianka o Zoilu, Syrtach, Charybdach, Olimpie, Parnasie, Sfinksach, Feniksach, Eurypie, Bucentaurze*. Zoil - wróg Homera; za Zoila bierze się każdy nicujący sławę cudzą. Syrty i Charybdy - szkopyły na morzu Sycylijskim; wiele o nich baśni poetycznych doczytać się można w mitologii. Olimp - góra w Tesalii; poetowie biorą ją za niebo. Parnas - góra w Focydzie okryta laurami, sławna u poetów przebywaniem na niej Apollina i Muz. Sfinks - dziwotwór mający głowę ludzką - resztę ciała lwiego i skrzydła na barkach. Zjawiwszy się w kraju tebańskim, zagadywał podróżnych o takie zwierzę, które by rano na czterech, w południe na dwóch, a w wieczór na trzech chodziło nogach - i nie umiejących odpowiedzieć pożerał. Edyp zgadł w tym człowieka, a Sfinks ze wstydu wskoczył w morze. Feniks - mniemany ptak w Arabii, co sto lat z własnych popiołów odradzający się. Euryp - cieśniną morską między Achają i Negropontem. Bucentaur - statek, na którym doża wenecki odprawuje obchód zaszlubienia morza.

Taki bywa pospolicie tok panegiryków: niebo, ziemia, powietrze, morze, wszystkie zgoła żywioły muszą wejść w pochwały mecenasa. Nasz panegirysta przyrównał Pana Wicesgerenta w sławie, w dziełach, w naukach, w cnotach do ptaka, do dziwotwora i do statku weneckiego. Ale to przez niewiedzę; on przez to wszystko chciał rozumieć bohaterów.

W strofie LXIX *wzmianka o Szkocie, Bartolu, Hidaspie i barokko*. Duns Szkot - rodem z Szkocji; franciszkan, teolog; nazywają go doctor subtilis. Sam siebie mało, a jego nikt do tychczas jeszcze nie zrozumiał. W zdaniach swoich przeciwny jest zgoła s. Tomaszowi. Bartol - prawnik; używają go teologowie. Hidasp - rzeka azjatycka z tej strony Gangesu; ma w sobie piasek złoty. Barokko jest słowo jedno z tych, przez które oznaczają się w dialektyce rodzaje sylogizmów.

Barbara Celarent Darii Ferio Baralipon
Celantes Dabitis Fapesmo Frisesomorum
Cesare Camestres Festino Boroco Darapti
Felapton Disamis Datisi Bocardo Fetrison.

W strofie LXXIII *wzmianka o żużmancie*. Żużmant - suknia białogłowska, staroświecka.

W strofie LXXV *wzmianka o Hippolicie i Głosie synogarlicy*. Julia z Hipolitem - romans starej daty. Głos synogarlicy - książka o męce pańskiej, w niektórych punktach jest naganiona.

W strofie LXXVI *jest wzmianka o Maryi d'Agreda*. Maria, rodem z miasta aragońskiego Agreda, bernardynka; napisała romans życia N. Panny pod tytułem *Miasto mistyczne boskie*, podzielony na trzy części, a ksiąg ośm. Kościół święty nie przyjął go za rewelacją i pozwolił każdemu co chcąc o nim rozumieć.

W strofie LXXXIV *wzmianka o książce Wojsko afektów zarekrutowanych, o mocarzu Palestyny*. Jest w rzeczy samej książka pod tym tytułem napisana od jakiegoś karmelity, częścią w prozie, częścią w wierszu. Ta książka nabożna, pełna świątobliwych głupstw, a po części i zgorszenia, osobliwie dla młodzieży, warta by była zakazania. Mocarz Palestyny - Samson.

W strofie XC *wzmianka o posągu Pallady i ognisku westalskim*. Palladium albo posąg Pallady miał być spuszczone z nieba w czasie budowania kościoła trojańskiego. Całość Troi zależała na przechowaniu tych świętości. Grecy póty nie mogli dobyć miasta, póki go Ulises z Diomedem nie wykradli. Westalski ogień - rzecz święta u Rzymian. Pilnowały go panny, czyli mniszki westalskie (także szlubem czystości obowiązujące się), z wielką pilnością, aby nie zgasł.